

Jacek Pałkiewicz

EUROPA WIDZI INACZEJ UKRAINĘ



Jacek Pałkiewicz, dziennikarz, pisarz, utytułowany podróżnik. Brutalnie szczery, nie układa się, nie poddaje się dyktatowi maniackalnej poprawności politycznej, głosi bezkompromisowe poglądy. Ostrzega: Europa widzi inaczej Ukrainę i nie skrywa rusofili

W

ostatnich dwóch latach moja orbita podróży ograniczyła się do kursowania na trasie Bassano del Grappa - Warszawa - Bassano del Grappa. Wielki świat zawęził się do Europy. Po długotrwałym okresie bezpieczeństwa i dobrobytu, opanowani pychą wierzyliśmy, że posiadając innowacyjną technologię i ultranowoczesną medycynę, jesteśmy niepokonani. Koronawirus spowodował kataklizm planetarny o nieprzewidywalnych skutkach i przewrócił do góry nogami codzienne nawyki, a także i los całej planety. Uwięził nas i spotęgował obsesje, wzniecił niepewność i frustrację.

Nie wyszliśmy jeszcze na dobre z pandemii, kiedy naszego wschodniego sąsiada dotknęła niebywała skala zbrodni putinowskiej machiny wojennej. Bestialstwo żołnierzy agresora, rzeź cywilów, eksterminacja narodu, apokaliptyczne sceny, które nie pozwalają zasnąć w nocy, zostaną zapisane jako najbardziej barbarzyńskie i infernalne w historii. W obliczu tych barbarii postanowiłem odciąć się na zawsze od Rosji i Rosjan oraz zrzec się członkostwa w Rosyjskim Towarzystwie Geograficznym, kierowanym przez Siergieja Szojgu. A, przypomnę, że przez szereg lat występowałem w roli ambasadora ocieplania stosunków dobrosąsiedzkich, co dzisiaj uznaję za niefortunny wypadek przy pracy.

Wyznam, że z powodu bolesnych historycznych rozliczeń nigdy nie byłem fanem Ukraińców, za co spadło na moją głowę niemało gromów ze strony politically correct. Dziś natomiast schylam głowę przed ich masowym zrywem oraz imponującym heroizmem i przy okazji jestem urzeczony chwalebny, rodzimym popolitum ruszeniem wspierającym uchodźców. Ale też, oby nie było wątpliwości. Nie poddaję się maniackalnej poprawności. Od dawna jestem odporny na zaoceniczną propagandę i zachowuję krytycyzm wobec strategii geopolitycznej USA. Trudno nie mieć wątpliwości, że wojna na Ukrainie stała się konfliktem Rosji z NATO czy Zachodem

w ogóle. Kijów został w jej cieniu. Tak samo myśli i szereg rodzimych działaczy sceny politycznej różnych opcji. Niestety, żaden z nich nie odważy się powziąć tego głośno, bo ryzykowałby łatkę rusofoba.

Dziurawe sankcje, istny bumerang

Po szalonych globalnych przemianach, które zmieniły oblicze globu, dotknęła nas deprymująca niestabilność. Stary Kontynent, swego czasu uważany za pępek świata, przestał wierzyć w swoje wartości i tradycje. W efekcie otwartość, integracja i współzależność - walory, którym hołdowała Unia - tracą ważkość i coraz częściej wywołują konflikty. Nic dziwnego, że multikulturalizm, odradzające się nacjonalizmy, masowa dechryścianizacja i odrzucanie własnej kultury prowadzą do fragmentacji Zachodu i niespiesznej agonii Unii Europejskiej.

Po dwóch latach pandemii, drastycznych restrykcji, inflacji i problemów gospodarczych przyszło stawić czoła kolejnemu trzęsieniu ziemi - rosyjskiej armii. Ludzie wyczerpani przez COVID narzekają teraz na bolesne skutki agresji na Ukrainę i sankcji z nią związanych. Z powodu rozległych wyrzeczeń w wielu krajach zauważalnie rosnie niezadowolenie społeczne. Dziurawe i niespójne restrykcje na Rosję okazały się istnym bumerangiem. Drożyzna atakuje na każdym kroku, miliony ukraińskich uchodźców stają się ciężarem dla Europy i przedmiotem krytyki skrajnej prawicy. Ale, mówią analitycy, najgorsze dopiero w przyszłości, kiedy osiągnie nas dotkliwy kryzys ekonomiczny, znów pojawi się trwoga przed bankructwem i bezrobociem.

Najgłośniejsze w Europie mówią o tym wszystkim Włosi, znani ze szlachetnego z zasady, chociaż naiwnego w analizie, historycznego katolickiego pacyfizmu. Podkreślają, że na bomby nie odpowiada się bombami. Ponadto spora część opinii publicznej, nie skrywając rusofili, często otwarcie opowiada się po stronie gospodarza Kremla, który zaatakował, bo „poczuł się osaczony przez NATO”. Nierzadko jest także za dymisją Wołodymyra Zełenskigo, którego oskarża o akt samobójczy narodu ukraińskiego i wciąganie do III nawałnicy światowej. Trudno też nie dostrzec, że gąsnie zaufanie dla NATO, które pod przywództwem mocarstwa USA od dziesiątków lat w imię demokracji wojowało na I i II wojnie w Zatoce Perskiej, w Serbii, Afganistanie czy w Libii, wywołując nie-



FOT. SZYMON STARNAWSKI

pomierne zniszczenia i tragiczne żniwo śmierci. Świat zachodni przeznaczca na arsenał bitewny w Ukrainie miliardy dolarów, które rodzą nie tylko kwestie polityczne, ale także moralne, związane z finansowaniem interwencji zbrojnej. To wszystko obrazuje m.in. od rana do nocy wysoko specjalistyczny włoski kanał La 7.

Na ile zatem, względem ukraińskiego dramatu, który może potrwać bardzo długo, wystarczy jeszcze wytrwałości, by wspomagać ofiarę Władimira Putina. Oprawcy, który wierząc w imperialny podbój, umyślił przywrócić dla ogromnej większości swojego narodu dumę Matki Rosji.

Osobiście, niezależnie od gorzkiego rozczarowania szalejącym chaosem UE oraz jej anemiczną solidarnością, jakby nie było, poczuwam się jej integralną częścią i, póki co, wciąż jeszcze uważam się za dumnego i lojalnego Europejczyka.

Witamy na ziemi ojców

Polska także potrzebuje pokoju, sposobności zwracia szeregow, co dałoby szansę odnaleźć w narodzie moc i dumę, nawiązującą do korzeni silnej Polski. Patriotyzm i dziejowe zjednoczenie Ukraińców powinny dać nam przykład oraz szansę przewartościowania multum wartości i priorytetów. Więzy rodzinne zostały nadwątlone, co krok stykamy się z bratobójczymi konfrontacjami, uprzedzeniami i bezinteresowną zawiścią.

Gdy pół wieku temu wyemigrowałem, aby otworzyć sobie drogę na egzotyczne szlaki, perelowska władza ogłosiła mnie marnotrawnym synem narodu. Bardzo dużo zawdzięczam Włochom, które ofiarowały mi swoją życzliwość, umożliwiając spełnienie marzeń. Poczulem się wtedy jak u siebie, albo i lepiej, bo niczym na ziemi obiecanej. Doskonale rozumiałem słowa Henryka Sienkiewicza: „Każdy człowiek ma dwie ojczyzny: własną i Włochy”. Uehonorowany Krzyżem Oficerskim Republiki Włoskiej, zawsze nosiłem na moich wyprawach flagi obu krajów. Któregoś dnia, w latach 90., lądując na Okęciu, w roztargnieniu okazałem włoski paszport, ale oficer Straży Granicznej nie mógł go honorować i poprosił o polski dokument. Po wręczeniu uśmiechnął się szeroko: „Witamy na ziemi ojców”. Wzruszył mnie do głębi serca tym przywitaniem. Przypomniał, że taki jak ja wagabunda, polacco-italiano, obywatel świata, ma także własną klockę.

Kiedy przyjeżdżam do swojej Ojczyzny, dostrzegam, jak bardzo zadomowił się w społeczeństwie absurdalny podział na lepszych i gorszych. Nie jestem misjonarzem i nie mam szczególnej potrzeby czynienia dobra za wszelką cenę, ale też nie pozostaję bierny wobec własni narodowych. Klóćmy się od tak dawna, że już nawet nie wiemy, o co nam poszło.

Zdaję sobie sprawę, że przełamanie barier jest arcytrudne, bo ambicje personalne na to nie pozwalają. Zaczniemy więc od pozbycia się partykularnych urazów, odbudowy stosunków międzyludzkich przez drobne gesty i upowszechnianie kultury tolerancji. Monitorując kręgi polityki włoskiej posiadającej, jak by nie było, dużo głębsze tradycje demokracji, wiem, że to możliwe. Stąd moje osobiste zakusy obniżenia temperatury konfliktu. Gdyby udało się posklejać szerszy front przyczółków zgody na dole, na ulicy, w gronie rodzinnym czy międzysąsiedzkim, zmniejszyłoby się i zacierzenie promien-
tów.

Istotne wsparcie dla moich działań wnoszą Krzyż Pro Ecclesia et Pontifice (Dla Kościoła i Papieża), którym wyróżnił mnie Benedykt XVI w dowód „zaangażowania dla wartości bonum commune, dobra wspólnego”. Dodatkową przepustką do „misji” jest ponadto medal „Ecclesiae populoque servitium praestanti”, przyznany przez prymasa Józefa Glempa. Wspomnę ulotnie, że kardynał nadmienił wtedy: „Pan Pałkiewicz za swoje konkretne gesty miłości okazanej bez żadnej ostentacji człowiekowi w potrzebie zasłużył na żywe uznanie”. Dopełnię jeszcze, że dwaj, należący do przeciwstawnych ugrupowań ideologicznych prezydenci uhonorowali mnie wysokimi państwowymi odznaczeniami, za „istotne osiągnięcia promujące i wzmacniające na różnorodnych polach pozycję naszego kraju na świecie”. Nade wszystko cenię sobie nietuzinkowy fakt, że moje teksty drukuje w Polsce zarówno „Rzeczpospolita”, jak i lewicowy „Przebieg”, „Sieci” czy katolicki tygodnik „Niedziela”, albo „Polska the Times” (zob. www.palkiewicz.com). Jestem dumny i nieopisanie rad, że udziela mi kredytu zaufania krocie anonimowych obywateli, szereg hierarchów kościelnych czy zaprzyjaźnionych mężów stanu, tak z kręgów rządowych albo opozycyjnych i w pewnych kwestiach mogę się z nimi zgadzać, a w innych wieść spory.